



*Z okazji Uroczystości Bożego Narodzenia
i Nowego Roku Redakcja Poch. Serafickiej
składa wszystkim swoim Czytelnikom i Do-
brodziejom najserdeczniejsze życzenia ob-
fitych łask Bożych i opieki ciągłej św.
O. Franciszka.*

TREŚĆ ZESZYTU

Orędzie Episkopatu Polski w sprawie projektu nowego prawa małżeńskiego. — Głos ojca do dzieci — Patronowie — Rozmyślanie — Czego nie powinni zaniedbywać synowie i córki św. Ojca Franciszka — Podziękowania i Prośby — Wspomnienia tercjarki — Kronika: a) z pielgrzymki do Padwy. b) Warszawa c) Kraków.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie: Radomsko: Trzeci Zakon Krucjata 80 zł. Kraków Stow. Misyjne Siostr III Zak. przy Bazylice OO. Franc. 20 zł; Głowacka 1 zł; Gadowska 2 zł. N. N. 1 zł.

NA BEATYFIKACJĘ Czeig. O. Rafała Chylińskiego franc. Kraków: Kroebłowa 5 zł. Winniki: Gnida 5 zł. z prośbą o łaski; Wilno: Usewiczówna 5 zł. z podziękowaniem za otrzymane łaski; A Ł. 5 zł. z prośbą o zdrowie i zgadzanie się z wolą Bożą.

Składam publiczne podziękowanie N. Sercu P. Jezusa i św. Antoniemu za cudowne uzdrowienie rąk mojej siostry i za liczne odebrane łaski. Ofiara 5 zł.

Wszystkim ofiarodawcom „Bóg zapłać“.

Podziękowanie.

Za szczęśliwy przebieg i niezwykle ratunek w ciężkiej chorobie Matki, składam w ten sposób Świętemu cudotwórcy Padewskiemu pokorne dzięki.

Na „Chleb św. Antoniego“, dla ubogich starców tercjarzy, składam z wdzięczności oraz w intencji uproszenia powrotu sił 100 zł (sto złotych)

Prof. Dr. Zofja Gorczyńska.

480785 2206 7(1832)
Rok VII.

STYCZEN 1932 R.

Nr. 1.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ.

Biblioteka Jagiellońska



1002518949



*Podnieś Rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyźnie
naszej i spraw, by zawsze Tobie wierną została.*



Oroędzie Episkopatu Polski w sprawie projektu nowego prawa małżeńskiego

W pasterskiej trosce o dobro dusz, pieczy naszej powierzonych, my Biskupi Katoliccy, zwracamy się do Duchowieństwa i Wiernych z ostrzeżeniem i pouczeniem apostołskiem. Przygotowuje się nowe prawo małżeńskie, które godzi w podstawowe zasady Kościoła i Państwa, obraża przekonania i sumienia katolickie.

* * *

Już w roku 1926, dnia 5 marca w odezwie do Rządu i Narodu Biskupi pisali: „Niepokój wielki ogarnął duchowieństwo i szerokie koła naszego katolickiego społeczeństwa wskutek poważnych wieści, że przygotowywana kodyfikacja prawa małżeńskiego dla katolików opiera się na poglądach, niezgodnych z zasadą Kościoła świętego. Wobec czego zwracają się Biskupi Katoliccy wszystkich trzech [obrzędów, do Przedstawicieli Rządu i Stronnictw Poselskich o zabezpieczenie katolickim związkom małżeńskim ich charakteru sakramentalnego“.

W odpowiedzi na tę odezwę wierni Kościoła świętego na licznych zebraniach ustnie i na piśmie bronili świętości i nierozzerwalności Sakramentu małżeństwa.

Dnia 31 grudnia 1930 roku, Ojciec święty Pius XI wydaje Encyklikę o małżeństwie chrześcijańskiem. Podstawę nauki o małżeństwie Papież określa słowami: „Małżeństwo nie zostało ani ustanowione, ani odrodzone przez ludzi, lecz przez Boga; nie przez ludzi, lecz przez Boga, Twórcę samego stworzenia i tegoż stworzenia Odnowiciela Chrystusa Pana, prawani zostało obwarowane, wzmocnione i wyniesione; prawa te nie mogą więc podlegać żadnym zapatrywaniom ludzkim,

ani umowie wzajemnej małżonków. Taka jest nauka Pisma św., takie niewzruszone ustne podanie Kościoła i takie określenie uroczyste św. Soboru Trydenckiego, który głosi i potwierdza słowami Pisma św., że nieprzerwalny i nierozzerwalny jest węzeł małżeński oraz, że jedność i moc jego pochodzą od Boga, jego Stwórcy“.

W odpowiedzi na głos Namiestnika Chrystusowego wierni Kościoła świętego na ziemiach naszych zabrali głos na licznych zgromadzeniach, w licznych odezwach, broniąc świętości i nierozzerwalności małżeństwa.

Komisja Kodyfikacyjna, Komisja w kraju, w którym większość obywateli jest członkami Kościoła Katolickiego, na Encyklikę Papieską, na odezwę Episkopatu Polski i na żądania katolików odpowiedziała projektem prawa małżeńskiego, który zbliża się do przepisów o małżeństwie w Rosji bolszewickiej. W projekcie tym została podeptana zasada nierozzerwalności małżeństwa, wprowadzone zostały związki czasowe, pozwolono na zmianę mężów i żon. I w ten sposób człowiek wyniósł się ponad Boga, bo oto Jezus Chrystus powiada: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“, (Mat. XIX. 6), a Komisja Kodyfikacyjna staje na stanowisku, że sędzia państwowy jest wyższy ponad Boga, że nie potrzebuje Go słuchać, że mocen jest rozwiązać, co Bóg złączył. Twardemi słowami mówimy, bo niebezpieczeństwo wielkie i nader bliskie. Należy zerwać wszystkie osłony, aby smutną prawdę w całej grozie przedstawić.

Zamierzone prawo jest sprzeczne z prawem Bożem. Zamierzone prawo jest posiewem bolszewizmu u nas w rodzinie. Zamierzone prawo grozi Ojczyźnie śmiertelną zarazą duchową i ostateczną klęską. Obcy zaleją ziemię naszą! — Co nie² daj³ Boże!

Widocznie w Komisji Kodyfikacyjnej nie było prawdziwych katolików, bo katolik, — nie z imienia,

lecz z wiary, — nie mógł podpisać takiego projektu prawa małżeńskiego...

Członkowie Komisji przynajmniej nie powinni byli tłumaczyć art. 114 Konstytucji, w którym powiedziano: „że Kościół Rzymsko-katolicki rządzi się własnem prawem“, w tem znaczeniu, że z nauką Kościoła o jedności i nierozzerwalności Sakramentu małżeństwa Komisja nie potrzebowała się liczyć.

Czy dlatego, że w stosunku do milionów katolików jest u nas garstka ludzi, dla których niema nic świętego, którzy z wiary żarty stroją, gotowi coraz inne kobiety swemi żonami nazywać, czy dlatego, pytamy, olbrzymia większość wiernych ma iść w niewolę tej garstki?

*

*

*

Kościół, spełniając przez wieki wolę Boskiego swego Założyciela, broni świętości i nierozzerwalności małżeństwa, a jednocześnie nietylko, że nie narusza i naruszać nie chce praw, jakie Państwo co do małżeństwa posiada, lecz przeciwnie Państwu w tej sprawie dopomaga.

Pius XI we wspomnianej Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem wyraża tę myśl w następujący sposób: I rzeczywiście także w Laterańskiej umowie czytamy postanowienia: „Państwo Włoskie, chcąc przywrócić instytucji małżeńskiej, która jest podstawą rodziny, godność odpowiadającą tradycjom narodu swego przyznaje Sakramentowi małżeństwa, kierowanemu przez prawo kanoniczne, prawomocność cywilną; do tego przepisu i do tej zasady dalsze potem zostały dołączone paragrafy Konwencji“. W paragrafach tych czytamy o prawach Państwa względem małżeństwa.

To samo mówili Biskupi Polski w swem piśmie do Rządu i Izb Ustawodawczych z dnia 21 kwietnia 1931 r.: „Państwo przyznaje skutki cywilne małżeństwu, zawar-

temu według przepisów Katolickiego Prawa kanonicznego i uznaje, że właściwym sądem do orzekania w sprawach takiego węzła małżeńskiego jest sąd duchowny", przez co biskupi stwierdzili najkategoryczniej, że dotyczące się małżeństw sprawy cywilne jak majątkowe, spadkowe i inne należą do Władzy Państwowej.

Ojciec święty Pius XI w Encyklice o małżeństwie chrześcijańskim, powołując się z uznaniem na umowę Laterańską, tak mówi:

"Fakt ten może służyć wszystkim za przykład i uzasadnienie tego pewnika, że nawet w naszych czasach (w których głosi się niestety tak często zupełny rozdział Państwa od Kościoła, a nawet od wszelkiej religji) władze naczelne jedna i druga mogą bez wszelkiego uszczuplenia swoich praw i zwierzchnictwa we wzajemnej zgodzie i przyjaznem porozumieniu, ku pożytkowi obydwu społeczności, połączyć się, zrzeszyć i wspólnie nad małżeństwem czuwać, aby przez to usunąć daleko od małżeństw chrześcijańskich wszelkie niebezpieczeństwo, a nawet grożącą już ruinę".

Daj, Boże, aby o tem nowem zamierzonym prawie małżeńskim polskiem to samo w przyszłości można było powiedzieć! A będzie można powiedzieć, jeżeli katolicy omawianego prawa w życie nie wprowadzą.

Wzywamy katolików, niech wszystko uczynią, aby projekt ten prawa małżeńskiego został pogrzebany.

Wzywamy katolików, aby wszyscy bezwzględnie poszli za głosem Kościoła.

Projektowi temu wszyscy musimy się przeciwstawić.

Wzywamy tych, którzy Chrystusa miłują, którzy Chrystusowi są posłuszni, aby czynili to wszystko, co ten straszliwy i tak szkodliwy zamiar udaremni. Tutaj otwiera się obszerne, pełne wysiłku, lecz owocne pole dla pracy akcji katolickiej.

My Biskupi, zebrani w Częstochowie w październiku roku 1931, modliliśmy się przed cudownym obrazem Matki Boskiej, prosząc Ją o pomoc, aby to zło, zagrażające Ojczyźnie naszej zostało usunięte. Do modlitwy i to ustawicznej wzywamy Was wszystkich, kapłani i wierni Kościoła świętego.

W dniu święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, 8 grudnia gromadźmy się jak najliczniej po świątyniach, wobec Chrystusa Pana wystawionego w Najświętszym Sakramencie na ołtarzach naszych podczas sumy i niesporów, w suplikacjach błagajmy Boga z ufnością i wiarą, aby za wstawiennictwem Najświętszej Marji Panny świętość i nierozzerwalność Sakramentu małżeństwa zachowane zostały.

Matko, Królowo Korony naszej, błogosław Twej krainie, błogosław Twoim dzieciom. Amen.

Następują podpisy wszystkich Księżów Kardynałów i Biskupów wszystkich obrządków.

TERCJARZE!

Organizujecie w każdej miejscowości zebrania i wiece przeciw projektowi nowego prawa małżeńskiego, który godzi w podwaliny Kościoła i Państwa.

Głos Ojca do dzieci

*Głos cichy, srebrny z gór rajskich leci,
Tchnieniem pokoju serca porusza.
Niech słuch wyteńczy skupiona dusza,
Bo Ojciec mówić będzie do dzieci.*

*Ten Ojciec zdobny w pięć Ran złocistych,
Co cmią swym blaskiem skrzydła Aniołów,
Do naszych zniża się dziś padołów,
Po falach dźwięków srebrnych i czystych.*

Pochylcie głowy, zegnijcie kolana,
 Serca uciszcie, Franciszka dzieci.
 A głos ten słodki dziś was doleci,
 Objawi wolę Stwórcy i Pana.

I oto mówi: „Nowy Rok“ błysnął,
 A stary runął w głębię przeszłości.
 I już nie wstanie z tej głębokości,
 Jak iskra blada zalśnił i prysnął!

Zostały tylko z cierpień zastugi,
 Z czynów dla chwały Bożej spełnionych
 I z modlitw kornych, ufnych, natchnionych,
 Zostały może i z grzechów długi?..

Teraz znów czeka praca, cierpienie,
 Lecz się nie trwóźcie wy, moje dzieci,
 Bo i ten roczek prędko przeleci,
 Pracujcie pilnie na swe zbawienie!

To, co wraz z czasem marnie ucieka,
 Niech was nie mami, ani nie nęci.
 Miejcie wzrok orli, jak mieli Święci,
 Któryby patrzył w wieczność z daleka.

Któryby patrzył i ujrzał w dali,
 Ten świat bez końca, te szczęścia zorze,
 To niepojęte Królestwo Boże,
 Tę Miłość, która wiecznie się pali!

Gdzie wzrok ten sięgnie, tam duch niech leci.
 Choćby mu tego bronilo ciało,
 Choćby ciężarem w dół pociągało,
 Wyżej! odważnie, za Ojcem — dzieci!

Wszystko przeminie i ten Rok Nowy.
 Bóle, cierpienia i wszelkie troski.
 Tylko wam uśmiech zostanie Boski,
 Szczęście i chwala i strój godowy!

S.

Patronowie miesięczni

Święty Berard i jego Towarzysze

Męczennicy z Zakonu św. Franciszka Serafio.

(16 stycznia)

Niezwykłą radością i bożem weselem jaśniało oblicze św. Franciszka Serafickiego ile razy wysyłał Braci w świat z pochodnią wiary.

Gdy jednak św. Patryjarcha żegnał i błogosławił św. Berarda i jego 5-ciu towarzyszy przed ich odejściem do Marokko dla nawracania Maurów, łzy błyszczały mu w oczach, głos drżał głębokiem wzruszeniem i tak ich czule tulił do ojcowskiego serca, jak gdyby nigdy nie miał ich już zobaczyć. Czy tkliwe serce św. Franciszka, wielką miłością pałające dla Braci, odczuło straszne męczarnie, jakie ci pierwsi misjonarze poniosą wkrótce dla Chrystusa? Czy w cudownem objawieniu widział już naprzód wielką chwałę w niebie pierwszych Męczenników swego Zakonu?

Nie wiadomo.

Już znaczną część drogi uszli nowi Apostołowie a św. O. Franciszek długo jeszcze tęsknym, łzawym wzrokiem patrzył za nimi i gorąco ich P. Bogu polecał.

Przypatrzmy się i my bliżej przyszłym Męczennikom za wiarę.

Było ich sześciu: Znany z wysokiej świętobliwości i wielkiej roztropności brat Witalis, który był przełożonym tej gromadki, a który w Aragonji zapadł bardzo na zdrowiu i tu życie zakończył, — wyznaczając przed śmiercią brata Berarda na swego następcę. Św. Berard, potomek szlacheckiego i starożytnego domu Leopardi'ch urodził się w Calvi w hrabstwie Narmieńskim a w roku 1213 przyjął habit z rąk św. Franciszka. Znał doskonale język arabski i był słynnym kaznodzieją. Brat Piotr należał do znakomitej rodziny Cattanich,

wstąpił w bardzo młodym wieku do zakonu na skutek kazania wypowiedzianego przez św. Franciszka. Brat Otton pochodził z Umbrji. Prócz tych trzech kapłanów byli jeszcze dwaj bracia laicy: br. Adjuty i br. Akkursy.

Historję ich misji apostołskiej i ich męczeństwa opisuje O. M. Cutbert kapucyn w dziele: „Żywot św. Franciszka z Assyżu“ w następujący sposób:

— „Gdy ci Bracia mniejsi przybyli do Sewilli w Hiszpanji, miasto to znajdowało się jeszcze pod jarzmem muzułmańskim. Gdy zaczęli tam głosić nauki, zostali pobici, uwięzieni a ostatecznie wygnani z państwa. Wówczas udali się do Marokko. Z gorliwością, która u ludzi o słabszym zapale, mogłaby uchodzić za nieumiarkowaną, nie poprzestali na kazaniach głoszonych na ulicach, lecz udali się do meczetu i tam zaczęli opowiadać Ewangelię.

Ani obelgi, ani kary, ani więzienie nie zdołało pohamować ich żarliwości. W więzieniu usiłowali nawrócić swych dozorców. Mahometanie na prośbę infanta Piotra portugalskiego, bawiącego wówczas na dworze sułtana, nie chcieli stosować do nich całej surowości prawa i skazali ich na wygnanie. W ten sposób książę portugalski miał nadzieję ocalić gorliwym Apostołom życie i uniknąć powstania ludu przeciwko chrześcijanom.

Ale dyplomacja nie należała do cnót tych pięciu Braci Mniejszych. Dusze mahometan stanowiły zdobycz należną z prawa ich Boskiemu Odkupicielowi; zaniechanie podjętej misji oznaczałoby w ich przekonaniu zdradę wobec Chrystusa Pana. Przy pierwszej więc sposobności, zmyliwszy strażę, powrócili do miasta, zjawili się znowu przed meczetem i poczęli wzywać lud, aby się wyrzekł Mahometa.

Ujęto ich znowu, zakuto w kajdany i poddano strasznym torturom.

Pieczono ich na rozpalonym ruszcie, drapano ciała

kawałkami szkła, taczano ich po potłuczonych skorupach a rany zalewano octem i gorącym olejem. Gdy najokrutniejsze męki nie powstrzymały świętych wyznawców, od głoszenia nauki Chrystusowej, usiłowali mahometanie obietnicami bogatych darów i udaną łaskawością skłonić ich do zaparcia się wiary. Za całą odpowiedź sławili głośno Zbawiciela świata i nakłaniali katów, aby prawdziwemu Bogu cześć oddali. Sędziowie widząc, że wszelkie ich usiłowania są daremne, postanowili wykonać prawo. Bracia Mniejsi zostali ścięci a ciała ich wyrzucono za mury miasta na pożarcie zwierzętom.

Ksiązę portugalski Don Pedro kazał zabrać szczątki świętych męczenników i przewieźć je do Portugalji. Tutaj wśród objawów najgłębszej czci złożono je w kościele Kanoników Regularnych w Koimbrze.

W liczbie tych, co przybyli tłumnie pomodlić się przy świętych relikwjach, znajdował się młody kanonik regularny imieniem Ferdynand, który wysłuchawszy opowiadania o męczeństwie pięciu braci zakonnych, zapragnął wstąpić w ich ślady. W kilka dni potem zwrócił się do Braci Mniejszych, mieszkających za miastem z prośbą, by mu pozwolili przywdziać habit swego zakonu i iść nawracać Maurów. Przyjęto go z radością. W ten sposób przyszedł św. Antoni Padewski wstąpił do rodziny Franciszkańskiej.

Czytając dzieje męczeństwa tych pierwszych misjonarzy franciszkańskich, pomyśli niejeden Terejarz i niejedna Terejarka:

„Ja ta nawracać pogan, czy mahometan nie będę, więc mi śmierć za wiarę św. nie grozi. Co innego gdybyśmy byli żyli w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy to wśród prześladowań, żaden wyznawca Chrystusowy nie był pewny dnia ani godziny“. — Podobnie mówili nieraz do niedawna i inni dobrzy katolicy.

Lecz odkąd prześladowania religijne zaczęły się szerzyć w sowieckiej Rosji, gdy w Meksyku za rządów Callesa tysiące wiernych różnego stanu i wieku w okrutnych mękach kończyło życie, gdy w rdzennie katolickiej Hiszpanji, która tylu wielkich świętych dała Kościołowi, wypowiedziano walkę zakonom i świątynie Pańskie burzyć zaczęto — nikt z wierzących nie może być pewny, czy i od niego Chrystus nie zażąda, by śmiercią męczeńską dał świadectwo prawdzie.

Więc trzeba nam coraz więcej pogłębiać wiadomości, dotyczące naszej świętej wiary, nie dać się obalamuwać fałszywym hasłom masońskim i socjalistycznym; śmiało potępiać błędy heretyckie i modlić się gorąco o wytrwałość w dobrem aż do końca. Przedewszystkiem zaś trzeba serce rozpalać coraz gorętszą miłością Boga i bliźniego, bo według słów św. Pawła, tylko „miłość czyni wielkie rzeczy, tylko miłość wszystko wytrwa i wszystko zwycięży“.

Hajot.

ROZMYŚLANIA NA STYCZEŃ

Śladami Ojca.

Prowadzona ręką Matki Najśw., chcę iść dalej śladami św. Ojca Franciszka. Zrobiłam już jeden krok naprzód, gdy zapragnęłam opuścić świat, wzgardzić światem i jego zasadami. Ale to dopiero jeden krok, którego cofnąć nie trudno. Trzeba mi więc teraz posunąć się dalej, bo na miejscu stać nie można. Życie dziecka serafickiego Ojca powinno być ciągłym ruchem, ciągłym posuwaniem się naprzód, ku wyżynom świętości. W moim sercu tkwi gorące pragnienie tego postępu, ale gdy się zastanawiam głębiej nad moim wewnętrznym usposobieniem, to przyznać się muszę, że tkwią we mnie także ukryte zasady świata. Bo i cóż znaczy to, że dbam jeszcze o jego szacunek, a boję się

wzgardy; że w niektórych razach rządę się względami ludzkimi, które mię krępują, sprawiają mi przymus, odejmują swobodę i szczerość. To mię przekonuje, że nie trzymam całkowicie z Jezusem Chrystusem, jak trzymał z Nim mój Św. Ojciec, że nie wyrzekłam się całkiem świata. Ale nie chcę się zniechęcać. Spokojnie i odważnie pójdę dalej, a wciąż śladami Ojca, bo wtedy jestem pewną, że nie zrobię ani jednego fałszywego kroku.

Prośba gorąca.

Ojcze Święty, na me prośby
Spuść z wysoka światła promień
I wznieć w sercu większy płomień,
Bo choć warczą świata groźby,
Ja iść muszę niestrudzenie
Ku wyżynom tej miłości,
Która daje czar świętości.
Ojcze! prowadź przez mgły, cienie!

I

Święty Ojcze, na me prośby
Spuść z wysoka światła promień,

bym przy blasku tego promienia mogła dojść, Ojcze święty tam, gdzie mię chcesz poprowadzić w tym nowym miesiącu styczniu.

A gdzie to chce mię poprowadzić św. O. Franciszek? Dusza moja już to naprzód przeczuwa. Ślady, które ujrzałam w blasku niebieskiego promienia, prowadzą mię do Żłóbka Jezusowego. Ślady te są głębokie i niezatarte, ścieżynka tak mocno udeptana stopami mojego Ojca. Powiadają mi jego dzieje, że często odbywał On drogę do żłóbka i całe godziny spędzał tam na kontemplacji. Nietylko krzyż, ale i żłóbek szczególnie go pociągał. Główną przyczyną tego pociągu było to, że żłóbek uczył Go znać i kochać Jezusa Chrystusa. Z żłóbka czytał św. O. Franciszek jak z księgi niepojętą miłość Wcielonego Boga ku ludziom, Jego niewymowne poniżenie się.

W żłóbku przeglądał się jak w zwierciadle i dopatrywał najmniejszych niedoskonałości w swoim po-

stępowanie i natychmiast usuwał je, by nie raziły oczu Boskiego dziecięcia. Przy żłóbku grzał się jak przy ognisku i powoli sam zmieniał się w ten Boski ogień



Pierwsze jasełka św. Franciszka.

tak, że niedługo nazwali Go Serafinem miłości. Ach, Ojcie święty! i cóż mnie teraz czynić potrzeba?

II

Iść wytrwale, nieustrudzenie
Ku wyżynom tej miłości,
Która daje czar świętości.
Ojcie! prowadź przez mgły, cienie!

Są ludzie, których pali żądza wiedzy, umiejętności. By zdobyć tę wiedzę odbywają dalekie podróże, czytają najrozmaitsze księgi. Mnie także pali ta żądza, tylko w innym znaczeniu. Uczynię więc jak ci ludzie. Wybiorę się w podróż do stajenki, a wciąż śladami Ojca, uklęknę przed żłóbkiem i patrzeć będę na Tego, który jest źródłem wszelkiej mądrości i umiejętności... będę czytała jak z księgi.

I czegoż nauczy mię ta Boska Dziecina?

Ach poznam to dopiero po długich, częstych, z wytrwałością odbywanych rozważaniach. Gdy zwyciężę niejedną nudę, która odwodzić mię będzie od tego zimnego, kamiennego żłóbka, to wtedy dopiero Jezus roztworzy przede mną na oścież księgę swojego życia, jak ją roztworzył przed Św. O. Franciszkiem i czytać będę o porywającej słodyczy Jego ubóstwa, poniżenia, pokuty za ludzkie grzechy. o Jego pragnieniu zbawienia dusz ludzkich, o tej miłości zadziwiającej, co mu kazała opuścić niebo i zejść na ziemię dla wyratowania człowieka z niewoli szatańskiej... I gdy tak przeczytam to wszystko sercem w Sercu mojego Boga raz, drugi, a potem po niezliczone razy, to umysł mój napełni się myślami pozaziemskimi, a serce uczuciami Boskimi i odchodzić będę od Jezusa poważna, skupiona, obojętna na wszystko, czem świat ucieszyć mię może, czy zechce dla pozyskania mię jeszcze dla siebie. Lecz to mu się już nie uda.

III

Choć zawarczą jego groźby,
Ja iść pragnę niestrudzenie.

A wciąż ku szczytom miłości i świętości: Żeby zaś osiągnąć tę świętość życia, trzeba mi również uczęszczać do żłóbka. Tam znajdę Dziecię Jezus, niewinność samą, znajdę Boga, świętość nieskończoną, odwieczną. W Tym Bogu jak w zwierciadle przeglądać się będę.

Ach, w obliczu Tej Świątości czy zniosę siebie taką, jaką obecnie jestem? Czy nie dołożę wszelkich starań, aby już usunąć nareszcie te wady rażące w mojem postępowaniu? Czy nie wyrzucę z serca resztki przywiązania do stworzeń, do siebie samej? Czy będę jeszcze miłowała wygody, widząc jak Dziecię-Bóg na trwardej słomie spoczywa i drży od zimna, bo skromne pieluszki ledwo wystarczają na okrycie członków Jego. Widok Boga Wcielonego, w tym żłobie spoczywającego, odsłoni mi więcej jeszcze, ale to już zostanie tajemnicą między Nim a mną. Zawstydzę się cichutko, widząc się tak brzydką i niedoskonałą w oczach Bożych i za przykładem św. O. Franciszka zrzucić będę z siebie wszystko, co ziemskie i brudne i niedoskonałe, a nie spocznę w tej pracy, dopóki nie ujrzę się odartą z wszystkiego. Wiem, że tego dokonać potrafi tylko dusza gorąca, hojna, wspaniałomyślna, więc wołam jeszcze do św. O. Franciszka.

IV

O wznieć w sercu wielki płomień!

Przypomnę sobie, co to się dzieje w mieszkaniu, gdy nagle otoczą go płomienie. Najpierw popłoch, każdy wyrzuca przez okna co może, albo wynosi drzwiami, a reszta, gdy wynieść się nieda, ulega zniszczeniu przez pożar. Otóż to samo stanie się z mieszkaniem duszy mojej. Jest tam tyle niepotrzebnych gracików... Uklękne jeszcze przed żłóbkiem, jak przed ogniskiem, może padnie iskra na ściany mojej duszy i powstanie pożar miłości, a wtenczas ulegnie wszystko zniszczeniu. Z pałacu, jaki miłość własna tyle lat budowała i zdobiła próżnościami tej ziemi, pozostaną tylko ruiny, a na tych ruinach miłość Boża zbuduje pałac inny, niebieski, wieczny, tylko niech najpierw runie ten ziemski!

O mój Jezu!

Przy Twem żłóbku stoję blisko,

Bo ujrzałam w nim ognisko.

Tak tu długo będę stała,

Aż się w ogień zmienię c! aa!

G.

PODZIĘKOWANIA I PROŚBY

Redakcja stosuje się we wszystkim do dekretów Papieża Urbana VIII.

Czcigodnemu O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękują:

Lwów.

W r. 1930 zachorowałam na ciężką wewnętrzną chorobę. Doktor orzekł, że operacja jest konieczna. W tem wielkiem strapieniu udałam się z prośbą do Czcig. Rafała Chylińskiego, i po odprawieniu nowenny wyzdrowiałam tak szybko, bez żadnych zabiegów, że mogło to być tylko cudowną mocą Bożą za przyczyną Czcig. Rafała. Składam Mu też serdeczne podziękowanie.

Lwów 30/VIII 1931.

Marja Bunzlowa.

Łódź.

Od kilku lat byłam bardzo chora na nerwy i oberwanie żołądka. Doktorzy odsyłali mnie jeden do drugiego i mówili, że to zastrzała choroba. Znajdując się w ostateczności, zwróciłam się o ratunek do Czcig. O. Rafała Chyl., zaczęłam nowennę przyrzekając, że gdy mi się polepszy to ogłoszę to w Pochodni i złożę ofiarę. Po odprawieniu nowenny polepszyło mi się, a teraz czuję się zupełnie zdrową. Dzięki przeto serdeczne składam Panu Bogu i Czcig. O. Rafałowi i proszę też o dalszą opiekę.

W. Potempska.

Poznań.

Czcigodnemu O. Rafałowi Chyl. serdecznie dziękuję za otrzymaną łaskę — proszę też o dalszą opiekę. *Helena Szenicówna.*

Warszawa.

Dziękując Czcig. O. Rafałowi za wysłuchanie prośby składam na Jego beatyfikację 2 zł. *M. O.*

Składam podziękowanie Panu Jezusowi i Najśw. Marji Pannie i Czcig. O. Rafałowi za cudowne uleczenie z tyfusu. Ofiara 5 zł.

A. W.

Poznań.

Dziękuję za uleczenie nogi. Ofiara 5 zł.

Teodozja Adamczakówna.

Czcigodnego O. Rafała proszą:

Bronisława W. z Poznania o zdrowie dla swej b. chorej siostrzenicy Zdzisławy. Ofiara 2 zł. Katarzyna Sadowska S. III Zak. z Wilna o cierpliwość w chorobie i o uniknięcie powtórnej operacji. Ofiara na beatyfikację 5 zł. Emilja Kiejko S. III Zak. o błogosławieństwo w pracy i inne potrzebne łaski. Ofiara na beatyfikację 5 zł. Fr. St. br. III Zak. z Zawoji o pomyślne załatwienie sprawy. A. Kocur z Krakowa o zdrowie. Ofiara na beatyf. 10 zł. Apolonja Podolska z Rygi o potrzebne łaski. Ofiara na beatyfikację 4 zł.

Ks. Franciszek Izylowski błaga O. Wenantego franc. o wyprośzenie łaski zdrowia. Na beatyfikację składa 10 zł.

Czego nie powinni zaniedbywać synowie i córki św. Ojca Franciszka?

Nie powinni zaniedbywać modlitwy wewnętrznej, czyli myślniej, lecz ćwiczyć się w niej na każdy dzień choćby przez pół godziny. Powinni stać upornie przy tem ćwiczeniu, choćby szatan wynajdywał najrozmaitsze sposoby i przeszkody, aby zmusić do porzucenia modlitwy wewnętrznej. Sama ustna modlitwa nas nie uświęci, ani nie zaprowadzi nas głębiej w świat duchowy, gdzie takie cuda oglądają dusze wybrane. Przypatrzmy się choć zdaleka co uczyniła wytrwała modlitwa u św. Anieli z Fulginu, której uroczystość przypada na dzień 4 stycznia. Oto wyjątek z jej żywotu.

Modlitwa myślna dla Anieli była szkołą, w której Bóg kształcił tę duszę wybraną. Każdą wolną chwilę we dnie i w nocy jej poświęcała, tak że jej życie możnaby nazwać ustawiczną modlitwą. Z tej modlitwy przechodziła w częste zachwycenia. Razu jednego przemówił do niej Zbawiciel: „Ukochana i najmiłsza córko, przyjdź do mnie, a wprowadzę cię do przybytku świętych, gdzie Matka moja króluje. Kochają cię tam wszyscy i ja mam do ciebie miłość bezmierną, choć ukrywam jej objawy przed tobą“. — „Panie, zawołałam, jak możesz dbać o stworzenie tak licze, które przez życie całe tylko Cię znieważało“. — „Ogrom miłości mojej, odrzekł Chrystus, zaciera pamięć twych błędów, a widzi tylko bogaty skarb w sercu twojem, przeze mnie złożony“. — „Słyszac te słowa, radość moja równała się szczęściu błogosławionych i dała mi tyle odwagi, że śmiałam zapytać: — „czemu, Panie, kryjesz się z miłością Twoją?“ — „Bo słabość natury twojej nie może ogarnąć jej siły, odpowiedział Chrystus“. — „Aleś Ty Bogiem potężnym, możesz mi dać moc odpowiednią do zniesienia jej“. — „Gdybym to uczynił, byłabyś nasyconą i przestałabyś mnie pożądać“.

W innym widzeniu mówił Chrystus: „Żadnej duszy w Fulginie nie ukochałem tak gorąco jak ciebie, chcę, żeby widok twój i myśl o tobie i samo imię, jakie nosisz, pożytek przynosiły ludziom, chcę wielkie sprawy przez ciebie dokonać; chcę, żebyś była światłem, za którym iść będą, i strasznym sądem dla tych, co gardzą przykładem twoim i nauką“.

W ciężkiej chorobie Anieli Pan Jezus stanął przy jej łożu, uradował ją widzeniem Boskiej swej twarzy i powiedział, że przyszedł jej służyć; to znów podczas modlitwy, zmęczoną całodziennem odpieraniem pokus szatańskich, pocieszał zapytaniem: „Czego chcesz ode mnie?“

„Ani złota, ani bogactw, odpowiedziała święta, nie przyjąłabym nic, gdybyś mi wszystko dał stworzone, bo chcę tylko jednego, to jest Ciebie, o Boże mój!“ W dzień oczyszczenia, bardzo rano, w kościele Braci Mniejszych w Fulginie, usłyszała nasza święta głos: „Oto godzina, w której Marja udała się do świątyni z Boskiem swoim Dzieciątkiem“. W tej chwili zobaczyłam Najśw. Pannę, wchodzącą do kościoła z Synem na ręku, podała mi Go mówiąc: „Oblubienico Jezusa, przytul Go do piersi“. Małe Dziecię zdawało się być uśpione, a Marja jakgdyby zmęczona podróżą, koło mnie siadła. Oczu nie mogłam oderwać od piękności Matki i Syna. Po chwili P. Jezus obudził się, a pilnie się we mnie wpatrując, przemówił: „Składam ci się w ofierze, ale i ty oddaj mi się zupełnie“. Darowałam Mu wtedy siebie z całą swoją duchowną rodziną.

Wspomnienia tercjarki

Młodzi lubią marzyć, a starzy wspominać. Wprawdzie nie jestem bardzo stara, ale lubię wracać myślą w czasy dziecinne, do naszego domu, gdzie było nam tak dobrze, tak zacisznie, gdzie

duże dziecięce chłoneły w siebie atmosferę czystą, nawskróś prześiąkniętą duchem chrześcijańskim. Dziś, niestety, coraz mniej jest takich szczęśliwych dzieci, którymby dom rodzinny mógł dać to, co nam dawał. Ogniska domowe wystygły, mało grzeją i mało świecą, może dlatego, że wyrugowano z nich to Serce, które jest »gorejącem ogniskiem miłości«, że zapomniano o Tym, od którego wszelkie ojcostwo na ziemi bywa nazywane.

Rodzice moi nie byli ostentacyjnie pobożni, ale mieli szczerą, głęboką wiarę i wielki szacunek dla rzeczy Bożych, a to co czuli i w co wierzyli, wypowiadali nietyłe słowem ile uczynkiem. Stąd życie nasze rodzinne miało ten zaczyn nadprzyrodzonej i duchowości, który działał na nas, dzieci lepiej niż wszystkie przedziwne sztuczki dzisiejszej pedagogii.

W mieszkaniu naszym zawsze na poczesnem miejscu znajdował się wizerunek Pana Jezusa lub Najświętszej Panny. W sypialni wisiał duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a pod nim ozdobna żelazna galeryjka, »ślusarski majstersztyk« mego ojca.

Na galeryjce stał krucyfiks między dwoma świecami i czerwona lampka oliwna. Jakże lubiłam tę lampkę, której łagodny płomyk nie gasnął nawet w nocy i rozpraszając swem różowym światłem ciemności, odpędzał strachy od łóżeczek dziecinnych. Nieraz nasłuchawszy się bajek o zbrojach i duchach, budziłam się w nocy przerażona — wtedy z ulgą spoglądałam ku lampce palącej się cicho przed Matką Boską i uspakajałam się, nie wiedząc nawet ile w tem było głębokiej i pięknej symboliki.

Przed tym też obrazem najczęściej odmawiałam pacierz. W domu naszym nie praktykowano modlitwy wspólnej, jednak pacierz był dla nas czemś niesłychanie ważnem i świętem.

Wpływały na to nietyłe upomnienia ile przykład rodziców. Każdego ranka widziałyśmy jak ojciec, nim udał się do pracy, klękał i odmawiał pacierz, a wtedy musiało być cicho, niewolno było rozmawiać ani śmiać się, nawet chodzić trzeba było na palcach. A powaga i autorytet ojca był ogromny.

Malcy odmawiali pacierz głośno, każde z osobna, w obecności mamusi lub cioci, która słuchała czy nie przekręca się wyra-

zów i podpowiadała w razie potrzeby. Pozwolenie na odmawianie pacierza po cichu i samemu było dla dziewczoi lub młodziana, którego pierwszy lat dziesiątek miał się ku końcowi jakby świadectwem dojrzałości. Przed pacierzem nie wolno było nic jeść. »Tylko zwierzątko prosto z barłogu idzie do korytka« — mawiał surowo ojciec. To też, gdy dziecięca czereda rano zbierała się koło stołu z dymiącym na nim dzbankiem kawy, mama zawsze pytała: »Czy pacierz już zmówiony?«. Była to doskonała, pogładowa lekcja o pierwszeństwie i wyższości ducha nad ciałem i praktyka głęboko po myśli Kościoła, który również nakazuje post naturalny przed przyjęciem Najświętszej Eucharystji.

Rozkrawając nam kromki chleba z nowego bochenka, mama wpięrowała na nim nożem znak krzyża. Wogóle chleb był przedmiotem czci prawie religijnej. Gdy komu zdarzyło się upuścić swoją kromkę, należało ją przy podniesieniu ucałować. Niewolno było rzucać okruszynek na ziemię. »Nie depcz tego — dary Boże«, upominała mama i kazała zaraz pozbierać rękami, nie szczotką i dać ptaszkom lub wrzucić do ognia jako rzecz poświęconą. Gdy dorosłam, ten szacunek dla chleba nabrał dla mnie nowego głębokiego znaczenia — była to cześć dla postaci, które obrał sobie Pan Jezus, by z nami żyć i nam się oddawać.

Gdy do domu przyszedł ubogi po prośbie, jałmużnę podawały mu zwykle najmłodsze z dzieci. »Daj to dziadkowi, albo: daj to babci, mówiła mama, i powiedz: do Matki Boskiej Pocieszenia«. Malec zarumieniony, wzruszony ważnością swej misji, biegł do dziadka i wciskając mu do rąk grosiki, szeptał z zadyśką: »do pocieszenia Matki Boskiej«. Nigdy nie rozumiałam dobrze, coby znaczyły te sakramentalne słowa i wyobrażałam sobie, że mama chce przez ten dobry uczynek pocieszyć Matkę Boską Bolesną, która na obrazie nad łóżkiem zatula się w granatową chustę tak, że widać tylko jej bardzo, bardzo smutną twarz i koniuszek białego paluszka. Dawanie jałmużny było dla nas jedną z najprzyjemniejszych rzeczy. Pamiętam, ile to było radości gdyśmy przez jakiś czas razem z młodszą siostrą nosiły obiad do pewnej biednej kobiety. — Matka moja nie zdawała egzaminów pe-

dagogicznych, ale miała tę wielką mądrość wychowawczą, że cnoty najlepiej uczy dobry przykład i ćwiczenie w praktyce. Zaprawiane od dziecka nauczyłyśmy się poczytywać wspomaganie potrzebujących za szczęście i zaszczyt i to zostało nam na całe życie, że »szczęśliwsza jest dawać niż brać«. Dziś, gdy mogę komu coś ofiarować lub wyświadczyć jaką przysługę, sprawia mi to głęboką przyjemność, jako wówczas, gdy dawałam »do pocieszenia Matki Boskiej«. Przed paru tygodniami odwiedziła mnie moja matka i między innymi mówiła mi ze zdziwieniem i żalem: »Tak dawno już mieszkam w jednej kamienicy, a jeszcze do mnie żaden ubogi nie przyszedł«. Mój Boże! jakże mało już dziś jest ludzi, którzyby się na to żalili.

Duży wpływ na nasze wychowanie wywarły pieśni religijne. Żyliśmy pod zaborem rosyjskim, gdzie tylko te pieśni miały jeszcze jakie takie prawo obywatelstwa. Matka moja lubiła śpiewać i swym miłym choć nieuczonym głosem nuciła często pieśni pobożne. Zwykle o zmroku, gdy już pracować nie było można, a na lampę było zawczasie, śpiewała: »Wszystkie nasze dzienne sprawy«, Anioł Pański i Wieczne odpoczywanie. Przycupnąwszy na małych stołeczkach, z głową na kolanach mamy słuchałyśmy cichutko i marzyła nam się »światłość wiekuista«, a wśród niej tron Boży, z którego Bóg Ojciec »dzień i noc patrzy w naszą stronę« i śliczny Anioł Pański, który pozdrawia Pannę Marię — a to wszystko wnikało w duszę łagodnie i słodko wraz z rzewną poezją szarej godziny.

Gdy już zupełnie zmierzchno, ciocia zapalała dużą, naftową lampę. Zakładając na nią mleczny klosz, mówiła poważnie »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«, aby uczcić Tego, który jest nazwany »Światłością świata«. Wokoło tej lampy gromadzili się wszyscy na długie wieczory zimowe. Mama szyła lub naprawiała nasze sukienki i ubranka, które z niewiadomych przyczyn ciągle same się darły, dzieciarnia z lalkami, szmatkami, loteryjką i wszelką majętnością instalowała się w kącie koło pieca, gdzie było tak ciepło i przytulnie. Bracia nie łączyli się z nami. Były to już wysoko postawione figury, gdyż mieli lekcje z panem kore-

petytorem i potrafili służyć do mszy św. Jeden z nich zasiadał poważnie przy stole i czytał głośno jakąś książkę dla młodzieży. Śliczne to były powieści — do dziś je pamiętam: Brat ociemniały, Dług ojcowski, Fabiola.

Wszakże najmielsze były wieczory w okresie Bożego Narodzenia. Wtedy lalki i szmatki szły w ką, a na ich miejsce występowały stare, grube na tasiemki zawiązywane Kantyczki. — Kolędy! Któż z nas ich nie zna, nie śpiewa, nie kocha od dzieciństwa?! Te przecudne piosenki mają jakiś niewypowiedziany, jedyny w swoim rodzaju urok, któremu nikt oprzeć się nie może. Słysząc w nich skrzypki anielskie i fujarkę pastuszą i to serce ludzkie, łkające z zachwyty, że znalazło na ziemi swego Boga, że ten Bóg jest taki mały, biedny, cierpiący, jak i ono. Ileż czystych, rozkosznych wrażeń, doznałyśmy w te kolędowe wieczory. Dziecięca wyobraźnia żywo malowała nam wszystko, o czym śpiewałyśmy w kolędzie, a serce przeżywało całą skalę wzruszeń wzniosłych, rzewnych, radosnych.

»Śliczna Panienska Jezusa zrodziła,
W stajni powiwszy, siankiem Go okryła«
zaczynała mama, patrząc gdzieś przed siebie z łagodną zadumą.
Oj siano, siano, siano jak lilija,
Na którym kładzie Jezusa Maryja
wtórowały jej dziecięce głosiki.

Przed oczami stawała nam szopka, a w niej »Śliczna Panienska« i w żłóbku Boże Dzieciątko, takie kochane, takie znajome, takie bliskie, jakby tu wśród nas było.

»A cóż z tą Dzieciną będziem czynili
Braciszkwie mili, że się nam kwili
Zaśpiewajmy Mu wesoło
I obróćmy się z nim w koło,
Hoc, hoc, hoc, hoc, — radość zalewała
nam dusze — prawdziwie to była anielska zabawa z Dzieciątkiem.

Najmłodsza moja siostrzyczka, która nie umiała jeszcze czytać, a już była śpiewaczką zawołaną, pilnie patrzyła nam na usta chwytając końcówki... li,... mu,... ło, aby wreszcie przy końcu

strofki śpiewać z uniesieniem, z całego gardziółka »hoc, hoc, hoc,« albo: »hej kolęda, kolęda«.

I szły pieśni, jedna za drugą, poważne, rzewne, to znów wesołe i zabawne o pastuszkach, biegnących z darami,

 Weż, Stachu barana, ja koszyk gruszek

 Wojtalu, Michale, masła garnuszek.

Tu »Kuba nieboraczek nie rychło przybieżał,

 Spieszno mi tak, ni siak wszystkiego odbieżał,

 Panu nie miał co dać,

 Kazali mu śpiewać«.

A inny znowu — Wojtuś kulawy to małe chłopię,

 Choć na jednej nodze, skakał po szopie

 I najbardziej wykrzykował,

 Ten co na nogę chorował

 Zapomniał bólu.

Kiedy wspominam to wszystko, jest mi ogromnie żal tych biednych dzieci, które nierozumni rodzice prowadzą wieczorami do kin lub na zabawę, aby tam stargać im nerwy i zbrukać duszyczkę. — Czemuż nie zaprowadzą je do Bożej Dzieciny, aby tam z aniołkami i z pastuszkami igrały i śpiewały pod okiem Bożej Matki w przeczystej atmosferze pokoju, miłości i radości.

L.

K R O N I K A

Z pielgrzymki do Padwy.

III. W drodze do Assyżu.

Przestronny, na uboczu położony dworzec w Padwie. Cichy, pogodny wieczór sierpniowy. Dwa wagony są. Trzeciego nie chcą dać. Wogóle z trzecim wagonem mamy, jak dotąd, stały kłopot. Zdaniem dygnitarzy kolejowych, 154 osoby powinny zmieścić się w dwóch wagonach. A gdyby w tych dwóch beczkach kilka śledzi nie znalazło pomieszczenia, to jest do dyspozycji cały pociąg. Można ich rozłokować, jak się da. Co za grzeczność i co za oszczędność. Ta grzeczność i oszczędność jednak rozpoczęła się już w Warszawie. Frankopol stoczył tamże straszny bój na słowa i gesty z pewnym radcą kolejowym. Ostatecznie w Warszawie obiecali, ale w Krakowie nie

dali. W ostatniej chwili, choć to niedziela, przychwyciłem dygnitarza od ruchu. Co mu powiedziałem, to mu powiedziałem, ale zmiękł i wagon trzeci dał. W Wiedniu odczepili ten wagon i zawrócili do Krakowa. Nowy kłopot, nowe zabiegi i ostatecznie niemiaszkowie ustąpili. Za to w Padwie było bardzo ciężko. Naczelnik stacji głucho był na wszelkie perswazje i zakłęcia. Nie pomogły nic nawet docinki na temat włoskiego gospodarstwa i złego traktowania cudzoziemców. Dziwowałem się wielce, skąd u Włocha gorącego wzięło się tyle cierpliwości, że mógł tego wszystkiego spokojnie wysłuchać. Ale czekaj, panie naczelniku, nie dasz ty, to da minister. Niewiele myśląc, posyłamy kilometrowy telegram do Rzymu, do samego pana ministra komunikacji. Telegram pilny, bo to noc i minister pewnie śpi.

Tymczasem bractwo nasze, nie mając nic lepszego do roboty, zebrało się na stacji. Jedni usadowili się w dwóch gotowych już wagonach. Inni chodzili po peronie i wreszcie poczęli śpiewać gromadą. Głos niósł się w ciszy wieczornej daleko i wdzięcznie. Trzeba dodać, że i głosy poniektóre były wdzięczne. Złośliwy jaki człowiek mógłby jeszcze powiedzieć, że wino wypite u Zaramellego wetknęło tu także swoje dwa grosze. Ale ja tego nie powiem:

Głosy, śpiewy, echa zwabiły na peron całą armię przekupniów. Roznosili wino, owoce, lemonjadę i najrozmaitsze przysmaki z ciasta. A że naród od handlu sprytny jest i przemyślny bardzo, dowiedziawszy się z kim ma do czynienia, wlot nauczył się czego potrzeba, po polsku. I słyszało się, jak rodowity Włoch wykrzykiwał wcale poprawnie: Lody, winogrona, morele, lemonjada. Tak samo nauczyłby się po chińsku, gdyby na peronie byli Chińczycy.

O północy nadeszła z Rzymu depesza od ministra komunikacji: Dać pielgrzymom trzeci wagon! Dobra nasza. Wyobrazić sobie minę naczelnika stacji. Pokazało się jednak, że wagonu trzeciej klasy nie ma do dyspozycji. Ale, że telegram brzmiał ogólnikowo, nie wymieniając klasy, naczelnik z miną słodką i kwaśną, zaofiarował wagon mieszany pierwszej i drugiej klasy. Tak się stało, że trzecio-klasisci jechali sobie aż do Assyżu pierwszą i drugą klasą, jak królowie w dawnych dobrych czasach.

W ten oto sposób skończyła się wojna o wagon między Polską a Włochami. O godzinie pierwszej ruszył pociąg na Florencję. Powoli uciszyło się w wagonach. Pielgrzymowie znużeni zasnęli. Pamiętam godziną trzecią, alarm. Pociąg stoi w czystym polu. Wyjrzałem przez okno. Wzdłuż wagonów uwijały się w ciemności jakieś postacie. W sąsiadującym z nami wozie gwar. Co się stało? Wagon się pali. Istotnie z pod kół dobywały się małe kłębiki dymu, a w po-

wietrze czuć było swąd. Błądy strach padł na pasażerów. Cały wagon stanął na nogach.

— Gdzie Dyrektor pielgrzymki?

— Jestem.

— My nie pojedziemy tym wagonem. Wsiadamy.

— Powoli, powoli. Zobaczmy co się właściwie dzieje.

Wołam Konduktora.

— Wagon się pali, mówię, czy nas panowie chcecie na żywo usmażyć?

— Non fa niente, rzeknie on, è l'olio riscaldato che fa fumo.

Uspokajał, — Niema obawy. To tylko oliwa rozgrzana przez tarcie dymi sobie niewinnie. Patrzcie, gdyby był pożar drzewa lub żelaza, toby był płomień, a niema go wcale.

Niedowierzanie.

Ale, gdy konduktor z palaczem sporą porcją wody ochłodzili oliwę, ochłodły i nerwy.

Najwidoczniej jednak wagon był niedostatecznie naoliwiony, bo w godzinę potem powtórzyć się ta sama historia. Bardzo słusznie jeden z naszych pasażerów wypalił konduktorowi prosto z mostu, a po polsku:

— Wasze pociągi to do bani.

A Włoch udawał, że zrozumiał i odpowiedział:

— Si Signore. (Tak, panie).

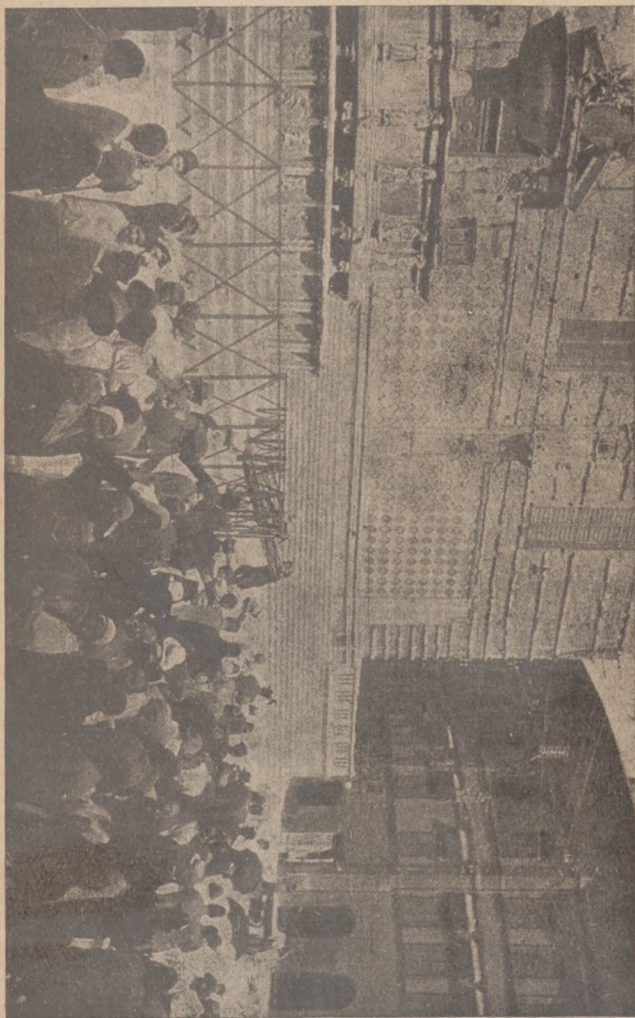
Muszę tu pochwalić nasze kolejnietwo. Jeżeli nie pod względem szybkości, to co do punktualności, sprawności i czystości stoi ono znacznie wyżej od włoskiego. Pod względem taniości także.

We Florencji byliśmy koło siódmej i stojąc, jako owi najodważniejsi rycerze Gedeona, wypiliśmy kawę (coprawda to ta kawa niewiele różniła się od wody, którą pili rycerze Gedeona). Włosi nie mają nadzwyczajnej kawy, a już tę, którą nam podano na peronie florenckim, nazwałem sprawiedliwie z włoska po polsku: „Kafe di luro”. Luro ci to było prawdziwe. Dobrze jednak i to, kiedy nam ciepło uczyniło w żołądkach. Zrana nie należy gardzić żadnym napitkiem byle gorącym.

Z pośród dużych gór i z tunelów niezliczonych wjeżdża pociąg w kraj lżej sfalowany, miękki, zielony, cały tonący w złotym słońcu: Umbrja, włoska Galilea, piękna ojczyzna św. Franciszka. Tu, co krok ślady po tym cudownym człowieku i niemniej cudownym Świętym.

Cóż to błyszczy w słońcu na prawo od toru? Leciutko zmarznięta tafla wody, okolona wzgórzami na horyzoncie: jezioro Trazymeńskie. Przychodzi na pamięć Hannibal, który tu pokonał Rzy-

mian zapomocą mieczów, włóczni, łuków, żelaza* wśród piekielnego gwaru ludzi i zwierząt i... św. Franciszek, który tu także zwyciężał samego siebie zapomocą milczenia, umartwień, modlitwy. Bo tam



Perugia — Plac przed katedrą

na wysepce jeziora, widocznej w tej chwili, miał Franciszek pustelnię, w której chronił się na samotne rozmyślanie. Jak różne boje toczyli różni ludzie. O co? Jeden o kawał ziemi więcej lub o obłok

próżnego dymu, który w jego mniemaniu jest sławą, drugi o nieśmiertelne dobra. A ludzkość? A ludzkość mimo wszystko temu drugiemu przyznaje słuszność, bo go czei i kocha, a tamtego conajwyżej tylko podziwia.

Wąwóz jakiś czy kotlina. Pociąg stanął. Przed nami potężna góra, a na niej miasto o białych domach. Perudzia! Perugino, Pinturicchio, dwaj sławni malarze stąd pochodzili i tu pracowali. I Rafael wielki tu się uczył u Perugina. Jak to dobrze, że parowóz uciekł do Rzymu z większą częścią pociągu a nas pozostawił na torze i skazał na czterogodzinne czekanie. W ten sposób obejrzymy Perudzię, która nie była w programie przewidzianą. Tramwaj o trzech wozach, zgrzytając przeraźliwie, winduje nas na górę. Tą samą drogą chadzał do Perudżji przed siedmiu wiekami św. Franciszek. Po raz pierwszy nie przyszedł tu sam z własnej a nieprzymuszonej woli, lecz go przyprowadzono jako jeńca. Był wtedy młodziutkim rycerzem i conieco człowiekiem światowym. Marzył o laurach wojennych. A właśnie Assyżowi, jego rodzinnemu miastu, zachciało się wojny z Perudżją. Franciszek uzbrojony i wystrojony kosztownie na pięknym rumaku siedząc, szedł na wyprawę wojenną i rycerskie piosenki wyśpiewywał wesoło. Aliści Assyżanom się nie powiodło i Franciszek pojmany w bitwie, przesiedział w Perudżji rok cały jako jeńiec wojenny. I nie gdzieindziej, jak tu w Perudżji nastąpił przełom w jego życiu, który uczynił go niezapomnianym „Heroldem Wielkiego Króla” i światłem dla całych wieków.

Dojeżdżamy do starego miasta, na samym góry wierzchołku położonego. Co za kolosalne mury. Ściany olbrzymów. Jest tego muru 2800 metrów, a otacza wokoło całe dawne miasto. Fundamenty jego i dolne warstwy pochodzą jeszcze z czasów Etruskich, więc liczą niemniej jak 2500 lat wieku. Ładny wiek. Po Etruskach także zachowała się od strony południowej brama, w zadziwiająco dobrym stanie. Wyrobiona pięknym stylem, przypominającym budowlę Egipskie, ustawiona jest z olbrzymich głazów, niespajanych cementem, lecz dopasowywanych. Napis na niej: „Augusta Perusia” pochodzi z czasów rzymskich. Cóż to za naród, który wznosił tak olbrzymie i trwałe budowle? Nic o nim nie wiemy. Zginął bezprzykładnie szybko. Nawet Rzymianie, którzy z nim sąsiadowali i boje toczyli prawie nie nam o Etruskach nie przekazali. Pismo ich, znajdowane na głazach, po dziś dzień pozostaje dla nas tajemnicą.

Z Placu Wiktora Emanuela precudny rozciąga się widok na dolinę Umbryjską, na Tyber, wijący się malowniczo wśród wzgórz, na miasta i miasteczka przylepione do stoków Apenin, jak gniazda jaskółcze. Widać wśród nich Spello, Foligno, Trevi i najdroższe ze wszystkich: Assyż...

R.

Warszawa

Z okazji 700-letniej rocznicy śmierci św. Elżbiety Węgierskiej zespół dramatyczny tutejszej kongregacji wystawił na scenie własnej sali dwa obrazy sceniczne, napisane przez S. Z. Glossównę, zamykające w sobie całe życie św. Elżbiety. Pierwszy p. t. „Róża Świętej Elżbiety“, drugi p. t. „Ciemnista droga“. Przedstawienia odbyły się w dniach 19 i 29 listopada b.r. Atmosfera jubileuszu i poprawna gra zespołu podczas obu przedstawień wypełniły widzami



salę aż po brzegi. Prócz wszystkich Ojców Konwentu warszawskiego, zaszczycił drugie przedstawienie swą obecnością N. O. Prowincjał Ks. Korneliusz Czupryk.

Widzowie z zainteresowaniem przyglądali się obrazowi intrygi, panującej na dworze księcia Ludwika, męża św. Elżbiety, a po jego śmierci na dworze księcia Henryka. Na tem tle znakomicie odbijały się cnoty św. Elżbiety: zaparcie się siebie i miłość bliźniego, a szczególnie ubogich, posunięta aż do heroizmu, która też wkońcu stała się przyczyną jej wypędzenia z zamku. Niektóre momenty były tak rzewne, że u widzów lśniły łzy w oczach. Świadczy to przede wszystkim o dobrej grze zespołu. Istotnie daje się tu zauważyć coraz większe opanowanie sceny i przejęcie się rolą. Członkowie nie szczędzą czasu i trudu, by oddać sztukę jaknajdoskonalej. Wiele zawdzięczają w tym względzie swemu reżyserowi a równocześnie i aktorowi p. S. Lisieckiemu. Zdarzające się czasem małe

usterki w dykcji i akcencie logicznym nie psują bynajmniej pięknej całości. Szczera i serdeczna wdzięczność należy się zespołowi i tym wszystkim, a w pierwszym rzędzie trzeba tu wymienić S. Przełożoną, C. Frankowską, którzy przyczyniają się do zrealizowania przedstawień i w ten sposób dają od czasu do czasu szerokim rzeszom terejarstwa tak miłą i szlachetną rozrywkę. Oby jak najczęściej.

Sz. c.

Kraków.

Z okazji 700-nej rocznicy śmierci św. Elżbiety Patronki III Zakonu urządzono w niedzielę 29 listop. w Sali Włoskiej przy Bazylice OO. Franciszkanów, staraniem Sekcji Miłosierdzia III Zak. uroczystą Akademię z następującym programem: 1) Chór kleryków franc. odśpiewał hymn Walewskiego 2) Uczennica szkoły XIII odeklamowała wiersz Petryckiego: Co obiecuje Chrystus. 3) O. Eugenjusz franc. w przemówieniu okolicznościowym przedstawił święte życie Elżbiety. 4) deklamacja p. t. Wspomnienie 5) Skrzypce 6) Śpiew utworu Wydźgi: „Zaszała zorza” 7) Obrazek sceniczny Z. Glossówny: „Święta Księżniczka“, wykonany przez Krucjatę Eucharystyczną szkoły XIII. 8) Skrzypce 9) Śpiew: Panie nasz Boże — Thielena 10) Żywy obraz.

Szczególniejsze podziękowanie za urządzenie Akademii należy się S. Gubarzewskiej prezesowej Sekcji Miłos. i S. Chryścińskiej wiceprezesowej.

S.

Kraków.

W niedzielę, dnia 15-go listopada, Liga Katolicka urządziła w Domu Akcji „Uroczystą Akademię“ ku czci św. Stanisława Kostki. Protektorat objął J. E. Książe-Metropolita i o godzinie 12-iej, witany oklaskami, rozpoczął akademię przemówieniem. — Dostojny Arcypasterz mówił o dobroczynności stowarzyszeń młodzieży. One chronią serca młode od podnieceń ludzkich, czysto ziemskich i skierowują wzrok ku rzeczom wyższym. One mają za cel wyrobienie moralne, chrześcijańskie, religijne. Tam młodzież ma nabyć tężyzny do walki o ideały katolickie, takiej tężyzny jakiej przykład dają Włochy, zdając z niej świetny egzamin. — A jednak tak mało młodzieży korzysta z tej dobroczynności, bo ledwie 185 tysięcy. A cóż to jest na 7-miomiljonową liczbę dzieci. Być może, winny temu czasy ciężkie, ale więcej jeszcze obojętność ogólna katolickiego społeczeństwa. Trudno przewidzieć losy przyszłości, ale młodzież powinna być na wszystko przygotowana, a to uskutecznią stowarzyszenia. Zachęta do młodzieży, — by jak najochotniej garnęła się do stowarzyszeń, — zakończył Dostojny Arcypasterz.

Dr. Wiewiórowski — w referacie zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo bezreligijności. Bo tego właśnie chce dzisiejszy liberalizm, domagając się szkoły bezwyznaniowej. Przykład do walki dały już Włochy. A wystarczy spojrzeć ku wschodowi, by przekonać się o zgubnych skutkach bezbożności. Wszak tam 9 milionów dzieci biednych, obdartych, wychudłych, błąka się po ulicach bezdomnie. A co ich czeka! Zagłada od władzy!!! O starszych nie można nie dobrego powiedzieć! Takich doświadczeń na młodzieży nie wolno Rosji darować!!! Należy w tej mierze słuchać papieża, a całe nauczanie musi być chrześcijańskie. I to nie powierzchowne, lecz głębokie. Bo jaka młodzież dzisiaj, takie społeczeństwo jutro!!! Stwierdzają to wypadki w Hiszpanji. Od starszych to zależy, od ich przykładu, by młodzież była moralnie wychowana i spoglądała zawsze ku wyżynom, gdzie św. Stanisław Kostka przebywa.

Prelegentowi okazała publiczność, wypełniająca salę, wdzięczność przez rzęsiste oklaski, które spotkały też p. Janoszanek za auto-recytację p. t.: „Święte pachole kasztelańskie“.

W międzyczasie szkoła XXXIII pod kierownictwem prof. Lubelskiego wykonała kilka pieśni; skrzypcowe arje odtwarzał prof. Kozłowski; fortepianowe prof. Szwarzenberg-Czerny. Ulubienicą publiczności stała się mała Helusia Szwarzenberg-Czerna, która z pamięci wykonała na fortepianie: „Arabeskę“ — Debussy'ego i Paderewskiego — „Krakowiaka“.

Witno. Kongregacja Męska III-go Zakonu św. O. Franciszka przy kaplicy OO. Franciszkanów.

Sprawozdanie roczne. (Wyjęte w skróceniu z księgi protokółów zebrań). Skład kongregacji: Braci profesów kongregacja liczy: 42, nowicjusów 14, probantów 4. W ciągu roku wydaloný został jeden brat profes, a dwu umarło, a mianowicie: br. Michał Skuratowicz i br. Józef Narkun.

Zebrania miesięczne. W drugą niedzielę miesiąca odbywa się zebranie braci. Na zebraniu bywają omawiane sprawy bieżące, rozporządzenia zarządu, następnie czytanie i tłumaczenie ustępów z Reguły tercjarzkiej, z książki p. t. Co radzi św. O. Franciszek na każdy miesiąc, z książki p. t. Doskonała tercjarka i o Dogmatach wiary naszej świętej. Po zebraniu idziemy do kaplicy, aby wysłuchać nauki O. Dyrektora. Treść nauk w tym roku naszym była następująca: 1. O życiu św. O. Franciszka z zast., abyśmy pamiętali o życiu przyszłym. 2. O czci Serca Jezusowego wśród tercjarzy. 3. O pokorze. 4. Czego nas tercjarzy uczy dwunastoletni Jezus. 5. O słowie Bożem z zast.: dlaczego my tercjarze słuchając

tylu nauk i katechizacji, taki mały robimy postęp duchowy. 6. O zmartwychwstaniu nas wszystkich. 7. O trzech warunkach przyjęcia do III-go Zakonu, a mianowicie: niewolno przyjąć przed 14 rokiem życia, dalej osób kłótliwych i niespokojnych i wreszcie tych, którzy do ostatniej chwili prowadzili życie gorszące. 8. O czwartym warunku przyjęcia do III-go Zakonu, a mianowicie: oddanie się Kościołowi. 9. O modlitwie wśród tercjarzy. 10. O Stygmatach św. O. Franciszka i wielkiem Jego nabożeństwie do Męki Pańskiej. 11. O wielkiej czci Niepokalanie Poczętej w Zakonie Franciszkańskim. 12. O wielkiej miłości św. O. Franciszka ku duszom zmarłych.

Zebrania zarządu i ogólna katechizacja. Raz na miesiąc w czwartą niedzielę odbywa się zebranie zarządu, na którem bywają omawiane sprawy dotyczące się kongregacji. Po zebraniu zarządu przychodzą bracia na katechizację. Na katechizacji tej bywa czytany i omawiany: Katechizm III-go Zak. Reguła III-go Zak., Żywot św. O. Franciszka, Żywoty Świętych, Dogmaty wiary naszej świętej i Liturgia.

Działalność. W roku 1931 były odprawione dwa razy rekolekcje tercjarzkie, a mianowicie: w Adwencie i w Wielkim Poście, i w tych rekolekcyach wszyscy bracia brali udział. W drugą niedzielę miesiąca i pierwszy piątek miesiąca starają się bracia wszyscy być na swojej Mszy świętej. Wszyscy bracia uczestniczą we Mszy św. 29 listopada, w dzień WW. Świętych Zak. Franc., w którym to dniu bywa odnawiana profesja tercjarska. Gremjalnie, jako całość, bracia w ciągu roku brali udział: w rezurekcji, w procesji Bożego Ciała w katedrze i w tejże procesji w naszej kaplicy, w pielgrzymce na Kalwarię, w procesji w czasie Archid. Kongresu Eucharystycznego, w obchodzie święta Chrystusa-Króla i w pogrzebach braci.

Sprawozdanie brata Mistrza. W tym roku miał br. Mistrz lekcji dla nowicjuszków i probantów 37, z tych było 12 lekcji zwykłych, które odbywają się raz na miesiąc i 2 lekcje dodatkowe dla wszystkich i 23 lekcje dodatkowe dla niektórych nowicjuszków i probantów.

Pisma tercjarskie. W naszej kongr. męskiej prenumeruje 55 braci Pochodnię Seraficką. Bracia czytają Pochodnię Seraficką z wielkiem zbudowaniem dla siebie.

Krucjata misyjna. Wśród braci istnieje Krucjata misyjna. Z początku tego roku należało 32 braci. Ale w ciągu roku dwu ubyło, mianowicie jeden został wydalony, a drugi zmarł, więc obecnie należy do Krucjaty misyjnej 30 braci. Składka roczna wynosi

od członka dwa złote, — i tę składkę w kwocie 103 zł. odesłał O. Dyrektor do Pochodni Serafickiej na misje franciszkańskie.

Oflary do kaplicy. W tym roku bracia sprawili do kaplicy Relikwiarz za 120 zł. dla Relikwji Drzewa Krzyża świętego. Kupują oliwę do Wiecznej Lampki i w tym roku zapłacili 130 zł. Jeden z braci, a mianowicie br. Popławski Ignacy sprawił do kaplicy piękną gotycką monstrancję za 1000 zł., dostosowaną do kościoła przyszełego.

Na zakończenie musimy kornie podziękować Panu Bogu za łaski otrzymane w tym roku, za pośrednictwem Marji Niepokalanej i św. O. Franciszka i przeprosić za wszystkie nasze niedoskonałości. Pokój i Dobro.

Dyrektor:

przełożony:

sekretarz:

O. Ger. Domka, franc. br. Justyn Dorofiej. br. Józef Masewicz.

Wilno dnia 22 listopada 1931.

Z karty żałobnej.

Kraków.

Kongregacja Sióstr III Zakonu poleca modlitwom dusze zmarłych Sióstr: Katarzyny Rutkowskiej i Anny Grzybkowej.

Kongregacja Sióstr III Zakonu przy kaplicy OO. Franciszkanów w Wilnie uprasza wszystkich członków III Zak. o modlitwę za duszę ś. p. siostry Melanji-Elżbiety Poniatowskiej zmarłej dnia 30 października b. r. mając 36 lat.

Zmiłuj się nad nią, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego.

S. Sekretarka.

Dnia 14. VIII. b. r. zmarł brat Antoni (chrzest. imię: Józef) Narkun w wieku lat 72. Zmarły kochał III-ci Zakon, a kiedy choreba położyła go na łożu boleści, znosił swoje cierpienia przez kilka lat cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej. Kongregacja Męska przy kap. OO. Franciszkanów w Wilnie uprasza o modlitwę za zmarłego brata. Wieczny odpoczynek daj mu, Panie.

br. Sekr.

NA DYWAN ŚW. ANTONIEGO: III. Zakon Ś. O. Franciszka
Petrykozy 10 zł. III. Zakon Ś. O. w Raciażu 10 zł.

W redakcji Pochodni Serafickiej w Krakowie
są do nabycia :

Żywot św. Antoniego Padews. O. Rajnera Gościńskiego	3— zł.
Pamiętnik Ogólnopolskiego Kongresu tercjarskiego odbytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egzemplarz	1'50 „
Pamiętka Jubileuszowa z r. 1926 staraniem i nakładem Rady Głównej cena	4— „
Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25 gr. — w płót. opr.	—40 „
Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc. objaśniający Regułę Tercjarską	1— „
Doskonała Tercjarka czyli 12 Konferencyj wyjaśniających Regułę Tercjarską. Staraniem i nakładem R. Gł. Książka ta powinna się znaleźć w każdym domu tercjarskim. Cena egz. oprawnego z przesyłką 3 zł. oprawnego w płótno	3'50 „
Ojcu Serafickiemu w hołdzie. Pamiętka obchodu jubileuszowego w Warszawie cena z przesyłką	5— „
Tercjarstwo św. Franciszka dla czego zapoznane. Staraniem i nakładem Rady Gł. Cena broszurki	—25 „
Oficjum tercjarskie czyli sposób odmawiania 12 pacierzy Tercjarskich z rozmyślaniem Męki Pańskiej według św. Gertrudy	—50 „
Żywot większy Bł. Salomei	5— „
Żywot mniejszy „ „	1— „
Cztery cuda św. Antoniego	—30 „
Nowenna do św. O. Franciszka	—30 „
Nowenna do św. Antoniego Pad. Cena egz. brosz.	—30 „
Nowenna do Trójcy Przenajśw. o rychłą beatyfikację Czcig. O. R. Chylińskiego i o łaski osobiste	—10 „
Pieśń do św. O. Franciszka „Witaj Ojczy ukończony” z nutami. Harmonizował O. Rizzi fran. Cena (10 egz.)	—30 „
Hymn tercjarski: „Pójdźmy na Górę zbawienia” Cena 10 egz.	—30 „
Obrazki stacyjne Drogi Krzyżowej cała serja	1'20 „
Obrazek sceniczny w 6 odsłonach p. t. „Święty i Błogosławiona” osnuty na tle historycznym z życia św. Antoniego Pad. i Bł. Heleny Enselmini kłaryski. Cena 1 egz. z przesyłką poczt.	—60 „
Życie św. Antoniego w obrazkach. Cena	—50 „

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA STYCZEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich
(Z. F.) i abszolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

- | | |
|--|---|
| 1 P. Nowy Rok — Obrzezanie
A. A. Z. F. | 16 S. SS. Berardai Tow. Pierwszych
męcz. Zak. św. Franc. Z. F. |
| 2 S. Oktawa św. Szczepana męcz. | 17 N. 2 po Trzech Królach S. Anto-
niego Op. |
| 3 N. Najśw. Imienia Jezus | 18 P. Katedry św. Piotra i S. Pry-
ski p. m. |
| 4 P. Oktawa Niewiniątek Bł.
Anieli z Folinjo wd. III Zak. Z. F. | 19 W. SS. Marjusza i Tow. męcz.
S. Kanuta m. |
| 5 W. Wigilja Trzech Króli św.
Telesfora Bł. Rogeraw I Zak. Z. F. | 20 S. SS. Fabjana i Sebastjana m. |
| 6 S. Uroczystość Trzech Królów A. G. | 21 Cz. S. Agnieszki p. m. |
| 7 Cz. Bł. Mateusza z Agrygentu
b. w I Zak. Z. F. | 22 P. S. S. Wincentego i Anasta-
zego męcz. |
| 8 P. Św. Seweryna Op. | 23 S. S. Rejmunda z Penafort w |
| 9 S. SS. Juljana i Bazylissy mm. | 24 N. Starozapustna Tymoteusza b. m. |
| 10 N. 1 po Trzech Królach Najśw.
Rodziny. | 25 P. Nawrócenie św. Pawła Apost. |
| 11 P. S. Hygina p. m. | 26 W. S. Polikarpa b. m. |
| 12 W. S. Arkadiusza m. | 27 S. S. Jana Chryzostona b. d. K. |
| 13 S. Leoncjusza b. | 28 Cz. S. Flawjana m. |
| 14 Cz. S. Hilarego b. d. K. — Bł.
Odoryka w I Zak. S. Feliksa
m. Z. F. | 29 P. S. Franciszka Salezego b. d. K. |
| 15 P. S. Pawła I pustelnika | 30 S. S. Hyacenty p. III Zak. św.
Martyny p. m. Z. F. |
| | 31 N. Mięso pustna Sw. Piotra Nol. w. |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.